

O tym, jak wyglądała placówka kiedyś, opowiada Małgorzata Mrozińska, pełniąca obecnie funkcję dyrektora od 2004r. Pani Małgorzata Mrozińska ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej w Warszawie na wydziale Rewalidacji i Resocjalizacji, pedagogika w zakresie pedagogiki specjalnej-pedagogika resocjalizacyjna. Doświadczenie zawodowe rozpoczęła w warszawskiej szkole podstawowej dla dzieci z porażeniem mózgowym. Pracę w Ośrodku podjęła w 1996 i pracowała na stanowisku wychowawcy, pedagoga oraz kierownika internatu.

**1. Jak Pani wspomina swoją pracę w ośrodku?**

Początki mojej pracy, jak każdego nowego pracownika były trudne. Szczerze mówiąc poszukiwałam innej pracy.

**2. Czy może nam Pani powiedzieć coś o realiach działania ośrodka w tamtym czasie?**

Ośrodek wówczas borykał się z wieloma trudnościami. Myślę, że największą bolączką wówczas było nikłe zainteresowanie rodziców i brak współpracy z nimi. Nawet sam kontakt z nimi był utrudniony. Dziś, w dobie telefonii komórkowej i przy naszych intensywnych oraz skutecznych działaniach, współpraca z rodzicami jest bardzo dobra. Efektywnie wpływa na socjalizację i resocjalizację naszych podopiecznych.

**3. Jak wyglądała struktura placówki? Ilu przebywało wychowanków, z ilu osób składał się zespół?**

Pracę rozpoczynałam w SOS-W. Organizacja placówki przewidywała 3 grupy wychowawcze, a w pewnym okresie były nawet 4. Czyli maksymalnie mogło przebywać w Ośrodku 48 wychowanków, a zespół pracowników liczył chyba wówczas 15 nauczycieli i wychowawców.

**4. Z jakimi problemami najczęściej trafiała młodzież do placówki w tamtym czasie?**

Kiedy rozpoczynałam pracę, wielu naszych wychowanków było wcześniej wychowankami Domów Dziecka. Głównie pochodzili z Wrocławia, wychowywali się na tzw. Trójkącie Bermudzkim. Niestety nie do końca precyzyjne przepisy prawa skutkowały skreślaniem tych dzieci z ewidencji placówek opiekuńczych (Domów Dziecka). Byli to chłopcy pochodzący na ogół z bardzo patologicznych domów, gdzie władza rodzicielska była ograniczana. Brak kontaktu z rodzicami i możliwości wyjazdu na przepustki nie motywowały chłopców do właściwych zachowań. Były to dzieciaki ogromnie osamotnione, niemalże skazane na pobyt w ośrodku.

**5. Jak Pani ocenia zmiany jakie zaszły na przestrzeni lat w ZPR-S w Oławie?**

Ośrodek przeszedł ogromną metamorfozę, podobnie jak my sami. Żyjemy w czasach ogromnego skoku cywilizacyjnego i postępu technicznego. Rozwój zatem nie powinien nas dziwić. Trzeba stawiać sobie nowe i ambitne cele. Patrząc na to co przed nami, ciesząc się z tego co udało się nam osiągnąć.

**6. Jakimi metodami wychowawczymi pracowała kadra w procesie resocjalizacji w ówczesnej placówce?**

Myślę, że nasze metody były adekwatne do panujących wówczas realiów. Czy ktoś wtedy mówił o Biofeedbacku, superwizji, tablicy intaktywnej, metodach aktywizujących? W tamtym okresie również doskonaliliśmy się i poszukiwaliśmy najbardziej efektywnych metod. Najważniejsze jednak, wówczas i dziś, dla mnie jest budowanie relacji z wychowankami.

**7. Czy pamięta Pani jakież zabawne sytuację związane z pracą ośrodka?**

Takich sytuacji było wiele. W tym roku podczas dyżuru z wychowankami MOW tworzyliśmy wspólnie duży obraz 3D. W tym celu chłopcy wycinali papierowe motyle. Atmosfera była bardzo miła i chłopcy z zapałem pracowali. Jeden z wychowanków (przyjęty tego dnia do placówki) tak skomentował szeptem swoją pracę, mówiąc do kolegi: „ To ma być MOW? Będziemy tu motyle wycinać?” Wyobrażenia naszych dzieci o placówce są zadziwiające.

**8. Z czego jest Pani najbardziej dumna oceniając swoją pracę w placówce z perspektywy lat?**

Trudne pytanie. Bo choć w naszą pracę jest wpisana porażka, to jednak kiedy myślę o Ośrodku, to tak wiele kwestii napawa mnie dumą: odwiedziny były wychowanków i kontakt z nimi, znakomity zespół pracowników, rozwój bazy, nowe pomysły, dobre zmiany. Są chwile, kiedy jest mi niezwykle przyjemnie, gdy w rozmowie z kuratorem, rodzicem czy pedagogiem jakiejś szkoły w sprawie umieszczenia w naszej placówce chłopca słyszę o marce, „renomie” naszego Ośrodka. Może to zbyt górnolotnie brzmi, ale coś w tym jest. Kiedyś w rozmowie telefonicznej z matką chłopca usłyszałam „Chcę umieścić syna u Was, bo do mojego sklepu przychodzi Rafał, który w MOS-ie w Oławie skończył gimnazjum i jest teraz zupełnie innym chłopcem”. To moment satysfakcji i dumy z naszej pracy.

**9. Czy wierzy Pani, że istnienie takich placówek jak nasza ma sens?**

Tak, zdecydowanie tak. Od momentu zmiany środowiska przez dziecko, wyrwania czasem z negatywnego wpływu kolegów, poprzez cały proces edukacji i readaptacji po sukces edukacyjny – ukończenie gimnazjum i kontynuowanie nauki. Kiedy ktoś zadaje mi pytanie o wymierne efekty, zawsze proszę o zadanie sobie najpierw pytania, a jeśli nie ośrodek, co by się stało z tym dzieckiem?